

Tomasz Szymon Markiewka\*

# Fish to za mało. O ograniczeniach teorii Stanleya Fisha z perspektywy zwolennika konstrukttywizmu

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2016.036>

**Streszczenie:** Głównym celem artykułu jest ukazanie zalet i wad teorii interpretacji stworzonej przez Stanleya Fisha. Autor twierdzi, że istnieją dwa wymiary tej teorii. Ogólny wymiar filozoficzny jest jej mocną stroną. Kiedy jednak przechodzimy do bardziej szczegółowych problemów, jak relacja pomiędzy tekstem, autorem i czytelnikiem, rozwiązania proponowane przez Fisha okazują się problematyczne. Markiewka analizuje te problemy na przykładzie prac Fisha, Szahaja i Wójtowicza.

**Słowa kluczowe:** interpretacja, autor, tekst, czytelnik, Fish, konstrukttywizm

**Abstract:** The main aim of the article is to show advantages and disadvantages of a theory of interpretation created by Stanley Fish. The author claims that there are two dimensions of this theory. The general philosophical dimension is its strong point. But when it comes to more detailed issues, like relation between text, author and reader, solutions proposed by Fish are problematic. Markiewka analyzes those problems on the example of Fish's, Szahaj's and Wójtowicz's works.

**Keywords:** interpretation, author, text, reader, Fish, constructivism

---

\* Doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, obecnie doktorant w Instytucie Filozofii UMK. Zajmuje się teorią interpretacji oraz wybranymi zagadnieniami ze współczesnej filozofii kultury i filozofii polityki. E-mail: [timsimon2@wp.pl](mailto:timsimon2@wp.pl).

Ian Hacking w *The Social Construction of What?* sugeruje, że każdy, kto po raz pierwszy styka się z tzw. konstruktywizmem społecznym, musi być zdziwiony, do jak szerokiej palety zjawisk odnoszą się tezy przedstawicieli tego nurtu. Z jednej strony za społeczne konstrukty uważają oni byty, które większość ludzi uznaje za niezależne od społeczeństwa czy kultury, jak np. kwarki, choroby czy naturę. Z drugiej strony tezę o byciu skonstruowanym społecznie odnoszą także do szkolnictwa czy bezdomności, czyli do rzeczy w tak oczywisty sposób społecznych, że nie bardzo wiadomo, po co o tym w ogóle mówić<sup>1</sup>. Innymi słowy, zarówno to, że kwarki istniały przed powstaniem *homo sapiens* i narodzinami społeczeństw oraz kultur, jak i to, że bez człowieka oraz bez wytworzenia odpowiednich warunków społeczno-kulturowych nie mogłoby istnieć szkolnictwo – wydaje się na tyle pewne, że osoba nieobeznana z dysputami toczonymi w humanistyce w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat mogłaby z zakłopotaniem zapytać: „O co w tym wszystkim chodzi?”

Hacking czyni dwie uwagi na temat wspomnianego rozmnożenia społecznych konstruktów: pozytywną i negatywną. Uwaga pozytywna polega na tym, że jego zdaniem używanie pojęcia konstrukcji w odniesieniu do tak wielu zjawisk ma sens. Nazywanie czegoś „konstrukcją” posiada bowiem wymiar rewolucyjno-krytyczny – ma uświadomić nam, że rzeczy, które uważamy za dane, oczywiste, niepowątpiewalne, nieuchronne czy niezmiennie, wcale nie muszą takie być. Jak pisze Hacking, nazwanie jakiegoś X-a „konstruktem społecznym” jest powiedzeniem, że: „X wcale nie musiał zaistnieć albo też nie musiał być taki, jaki jest. X, bądź też X taki, jaki jest obecnie, nie został zdeterminowany przez naturę rzeczy, nie jest nieunikniony”<sup>2</sup>. Tę strategię działania moglibyśmy określić potocznie „filozoficznym kopniakiem” – kopniakiem, który wyrывa nas z letargu, z dogmatycznej drzemki, w jaką nieuchronnie popadamy, gdy zbyt długo stykamy się z określoną wizją świata. Nie da się ukryć, że ludzie z reguły mają tendencję do naturalizowania otaczających ich konstruktów. Klasyfikacja, która pięćdziesiąt lat temu wzbudzała wielkie kontrowersje, dziś może być uznawana za tak naturalną, że każda racjonalna istota powinna uznać jej oczywistość.

„Filozoficzny kopniak” jest strategią ogólną – może odnosić się zarówno do natury, jak i do problemu bezdomności – ze wszystkimi tego zaletami i wadami. Właśnie ta ogólność jest tym, co sprawia, że Hacking, oprócz wspomnianej uwagi pozytywnej, wygłasza także krytykę konstruktywizmu społecznego. Zauważa on, że choć nazywanie wszelakich zjawisk bądź bytów „konstruktami społecznymi” ma potencjał krytyczny, to w dłuższej perspektywie takie działanie staje się nużące i bez konkretyzacji traci swój poznawczy potencjał. Taka konkretyzacja wymaga zaś udzielenia odpowiedzi na kilka istotnych pytań. Co dokładnie w konkretnym przypadku jest skonstruowane społecznie? Dany obiekt? Jego idea? Klasyfikacja, która służy do uchwycenia obiektu i umiejscowienia go w świecie? I co to właściwie znaczy, że coś jest „skonstruowane społecznie”? Dlaczego „skonstruowane” i dlaczego „społecznie”?<sup>3</sup> Zdaniem Hackinga, gdy wchodzimy na ten poziom szczegółowości, często okazuje się, że ogólne hasła konstruktywizmu społecznego, które świetnie działają

<sup>1</sup> I. Hacking, *The Social Construction of What?*, Cambridge 1999, s. 1–2.

<sup>2</sup> Ibidem, s. 6.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 7–24.

jako retoryczne narzędzia do pobudzania naszej filozoficznej wyobraźni, stają się mało użyteczne. A wręcz zaczynają wadzić.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ postawa Hackinga dobrze oddaje moje własne podejście do teorii interpretacji Stanleya Fisha, której poświęcony jest ten artykuł. Teorię tę uważam za jedną z odmian konstruktywizmu w literaturoznawstwie<sup>4</sup> (inne to np.: konstruktywizm niemiecki<sup>5</sup> czy, jak sam go nazywam, konstruktywizm rortiański, którego jestem zwolennikiem<sup>6</sup>). Konstruktywizm fishowski pełni – tak jak konstruktywizm społeczny – dwie funkcje. Funkcję „filozoficznego kopniaka” oraz funkcję szczegółowej propozycji teoretycznoliterackiej opisującej relacje między tekstem, interpretacją, czytelnikiem i jego kulturowo uwarunkowanymi przesądzeniami. Bardzo dobrze widać to na przykładzie polskim. Nasi najwięksi zwolennicy Fisha – zaliczam do nich przede wszystkim Andrzeja Szahaja oraz Stanisława Wójtowicza – próbują wykorzystać tezy amerykańskiego badacza zarówno w celu podkopania filozoficznych (esencjalistyczno-objektywistycznych) założeń dotyczących interpretacji, jak i do zaproponowania konkretnej odpowiedzi, czym interpretacja jest i jak działa. I o ile ten pierwszy, negatywny gest (jakiej filozofii nie przyjmować, gdy mówimy o tekstach literackich i ich interpretacji) w pełni popieram, to mam wątpliwości, na ile koncepcja Fisha sprawdza się, gdy zaczynamy rozmawiać o szczegółach.

Właśnie omówieniu i uzasadnieniu tych wątpliwości jest poświęcony mój tekst. Jako punkt odniesienia traktuję nie tylko prace Fisha, ale także użytek, jaki robią z nich wspomniani Szahaj i Wójtowicz. Mam świadomość tego, że wymieniona trójka nie jest całkowicie jednomyślna. Z konsensusu wyłamuje się przede wszystkim Szahaj, i to w dwojaki sposób. Po pierwsze, polski filozof nigdy specjalnie nie zwracał uwagi na intencjonistyczne wątki obecne w teorii Fisha<sup>7</sup>. Po drugie, dosyć lekceważąco podchodził do tezy, która u Fisha odgrywa bardzo ważną rolę: teoria (także filozofia) nie wpływa na praktykę. Szahaj najzwyczajniej w świecie uważa to twierdzenie za wątpliwe<sup>8</sup>. Z kolei Wójtowicz bierze je w swoim *Neopragmatyzmie Stanleya Fisha* jak najbardziej na serio, co już samo w sobie jest wystarczającym powodem, aby docenić jego książkę. Dobrze, że ktoś w końcu zajął się tym aspektem koncepcji Fisha na polskim gruncie. Wracając zaś do tematu – wiem o tych różnicach między Szahajem z jednej strony a Fishem i Wójtowiczem z drugiej, ale pozwolę sobie je zlekceważyć, ponieważ nie mają one aż tak wielkiego znaczenia dla podejmowanej tu problematyki. W sprawach, które mnie interesują – a więc w podejściu do interpretacji – są oni niemal całkowicie zgodni.

Zanim napiszę o wątpliwościach, warto, abym w kilku słowach wspomniał o tym, co mi się u Fisha–Szahaja–Wójtowicza podoba. Uważam – i nie jest to raczej kontrowersyjne

<sup>4</sup> Szahaj wprost nazywa podejście Fisha odmianą konstruktywizmu społecznego. A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury*, [w:] S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka*, przeł. K. Abriszewski et al., Kraków 2007, s. 15.

<sup>5</sup> Zob. np. *Konstruktywizm w badaniach literackich. Antologia*, red. E. Kuźma, A. Skrendo, J. Madejski, Kraków 2006.

<sup>6</sup> Zob. T. S. Markiewka, *Rortiański konstruktywizm wobec krytycznego intencjonizmu. Rozważania wokół książki Danuty Szajnert*, „Teksty Drugie” 2015, nr 5.

<sup>7</sup> Na temat Fisha („wczesnego” i „późnego”) oraz jego niejednoznacznego stosunku do intencji autora zob. np. D. Szajnert, *Intencja autora i interpretacja – między inwencją a atencją. Teksty i parateksty*, Łódź 2011, s. 65–83.

<sup>8</sup> Pisze Szahaj o tezie Fisha tak: „I choć wydaje się on mieć rację wtedy, gdy powiada, że świadomość ta [świadomość konstruktywisty] nie powoduje bynajmniej, że stabilny grunt całkowicie usuwa się nam spod nóg, albo wiem przekonania kulturowe, we władaniu których się znajdujemy, na to nie pozwalają, to jednak nie ma jej chyba wtedy, gdy próbuje nam wmówić, iż świadomość ta pozostawia wszystko tak jak jest”. A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury*, s. 27.

stanowisko – że literaturoznawczym odpowiednikiem hasła „to, to i jeszcze to jest skonstruowane społecznie” są wszelakie odmiany twierdzenia, że „wszystko jest interpretacją”. Ta, jak ją nazywa Szahaj, paninterpretacjonistyczna teza krąży w naszej kulturze pod różnymi postaciami już co najmniej od czasów Fryderyka Nietzschego, w literaturoznawstwie stała się jednak przedmiotem gorących sporów przede wszystkim, choć nie tylko, za sprawą Fisha. Jak wielokrotnie twierdził amerykański literaturoznawca, każde odczytanie jakiegokolwiek wypowiedzi, nawet najbardziej zdawałoby się oczywistej, jest interpretacją. *Interpretation is the only game in town* – pisze w jednym ze swoich najbardziej konstruktywistycznych tekstów<sup>9</sup>. Z podobnym przesłaniem wystąpił Szahaj w swoich słynnych *Granicach anarchizmu interpretacyjnego*, którym to artykułem wywołał jedną z największych dyskusji w polskim literaturoznawstwie po roku 89. Powtarzał je w wielu innych tekstach, pisząc np., że „interpretacja rozciąga się jak okiem sięgnąć”<sup>10</sup>. Ostatnio w sukurs przyszedł mu Wójtowicz ze swoją książką.

Wymiar filozoficzny tezy „wszystko jest interpretacją” – czyli wymiar, z którym się zgadzam – jest taki sam, jak w przypadku tezy o społecznym skonstruowaniu: „Myśleliście, że wasze odczytania, że wasze sposoby lektury, że wasze kategorie interpretacyjne, że wasze uzasadnienia są niepowątpiewalne, obiektywne, oczywiste? Mylicie się”. Część literaturoznawców (m.in. Henryk Markiewicz, Ryszard Nycz, Michał Paweł Markowski, Włodzimierz Bolecki) zaprotestowało, gdy Szahaj w *Granicach anarchizmu* rzucił im tego rodzaju wyzwanie. Uznali, że filozof pochopnie przypisuje im epistemologiczną i ontologiczną naiwność – że mówi o rzeczach, o których oni od dawna wiedzą. Mieli o tyle rację, że literaturoznawcy bardzo rzadko wyznają radykalną wersję realizmu czy też obiektywizmu interpretacyjnego. Zdają sobie bowiem sprawę z tego, że w wiedzy o literaturze nie istnieją tak twarde kategorie rozstrzygnięcia o poprawności naszych twierdzeń jak w naukach przyrodniczych. Ponadto każdy literaturoznawca na co dzień żyje w stanie wielości paradygmatów i ma to wpływ nawet na największych antykonstruktywistów. Nie odbiera to jednak słuszności Szahajowi, ponieważ wiedzieć czy deklorować, że „interpretacja Obiektywna jest, oczywiście, niemożliwa”, a używać języka, w którym unika się obiektywistycznych czy esencjalistycznych założeń, to dwie różne sprawy<sup>11</sup>. Tak jak pisałem, każdy z nas ma tendencję do naturalizowania rozstrzygnięć, rozróżnień czy interpretacji, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Literaturoznawcy nie są od tej przypadłości wolni, dlatego filozoficzny kopniak Szahaja – choć być może wzięty ze zbyt dużym zamachem – był jednak cenny.

Także dzisiaj, gdy esencjalistyczno-obiektywistyczne postawy literaturoznawców są jeszcze słabsze niż w czasach publikacji *Granic anarchizmu interpretacyjnego*, przypomnienie tej filozoficznej mantry nie jest pozbawione sensu. Zdeklarowani konstruktywiści nadal znajdują uzasadnienie dla wymierzania jeśli już nie kopniaków, to przynajmniej szturchańców. Weźmy teksty Danuty Szajnert. Traktuję polską badaczkę jako przykład nie-konstruktywistki, która tak bardzo uwzględniła różne konstruktywistyczne zastrzeżenia w swojej koncepcji, że gdyby poszła w swoim intencjonizmie sceptycznym o krok dalej, można by ją już nazwać konstruktywistką. Jednak nawet ja – konstruktywista, który uważa, iż tak bar-

<sup>9</sup> S. Fish, *Co czyni interpretację możliwą do przyjęcia?*, przeł. A. Szahaj, [w:] idem, *Interpretacja, retoryka, polityka*, s. 119

<sup>10</sup> A. Szahaj, *Dramat interpretacji*, [w:] idem, *O interpretacji*, Kraków 2014, s. 110.

<sup>11</sup> A. Szahaj, *Paninterpretacjonizm, czyli nie ma niczego w tekście, czego by pierwszej nie było w kontekście (odpowiedź krytykom)*, [w:] idem, *O interpretacji*, s. 61.

dzo uwzględnił zastrzeżenia nie-konstruktystów w rodzaju Szajnert, że gdyby poszedł krok dalej, stałby się intencjonistą sceptycznym, a nie konstruktystą – potrafię od czasu do czasu znaleźć w tezach Szajnert rzeczy, które uważam za nazbyt nasiąknięte językiem esencjalistycznym.

Nie podoba mi się na przykład, gdy w polemice z Szahajem badaczka pisze, że choć każda lektura jest zapośredniczona przez interpretację, to „pewne własności tekstu są już w nim obecne i czekają na odkrycie”<sup>12</sup>. Zgadzam się z ogólnym przesłaniem, które – jak sądzę – chce przy pomocy tego sformułowania wyrazić Szajnert: teksty nie są całkowicie wystawione na pastwę czytelników, w tym sensie, że tekst-osadzony-w-kontekście, np. tekst w kontekście autorskim, może stawiać opór przynajmniej niektórym naszym przed-sądom, zmuszając nas do rewizji naszych założeń interpretacyjnych. Mówiąc inaczej: to, w jakim kontekście umieścimy tekst, zależy od nas, czy też konkretniej – od naszych kulturowo uwarunkowanych przekonań, lecz to, co znaczy tekst-osadzony-w-danym-kontekście, już nie. Mimo to nie powiedziałbym, tak jak Szajnert, że pewne właściwości tekstu „czekają na odkrycie”. Ta metafora niepotrzebnie sugeruje, że istnieje uprzywilejowana porcja składników zdeponowanych w tekście, która „czeka” aż w końcu porządny interpretator się do nich dobierze i ukaże światu – albo że istnieje uprzywilejowany kontekst pozwalający dobrać się interpretatorowi do tych znaczeń, które na niego oczekują. Moim zdaniem jest to zbyt gwałtowny przeskok od tezy „czytelnik potrafi dotrzeć do znaczeń innych niż jego własne, np. do przynajmniej niektórych znaczeń autorskich, jeśli zechce umieścić tekst w kontekście macierzystym” do tezy „pewne rodzaje znaczeń można uznać za ważniejsze od innych, ponieważ one już tam – w tym, co badamy – są i oczekują na wydobywanie”. Prawdopodobnie Szajnert odpowiedziałaby mi, że zbyt dużo rzeczy wczytuję w tę metaforę czekania i zniekształcam tym samym jej stanowisko. Tak czy inaczej istnieje w tej kwestii różnica między nami – jeśli nie na poziomie deklaracji filozoficznych, to przynajmniej w upodobaniu do określonego rodzaju metafor.

Wspominam o tym, aby pokazać, że tak długo, jak dyskusja odbywa się na ogólnym, filozoficznym poziomie i dotyczy albo sporu między różnymi filozoficznymi perspektywami, albo przynajmniej sporu o język, przy pomocy którego te perspektywy wyrażamy – to blisko mi do Fisha, Szahaja i Wójtowicza z ich hasłem, że „wszystko jest interpretacją”. Kiedy jednak dyskusja zaczyna dotyczyć szczegółowych relacji między przekonaniem, czytelnikami, tekstami i interpretacją, to nieustannie powtarzanie, że od interpretacji nie ma ucieczki, wydaje mi się o wiele mniej płodne poznawczo. Zgadzam się z Hackingiem – choć nie ujmuje on tej tezy przy pomocy takich słów jak ja: gdy wymierzy się już filozoficznego kopniaka, warto zejść na poziom szczegółów i precyzyjnych definicji, kiedy zaś to zrobimy, szybko okaże się, że tezy, które działały w charakterze skutecznego narzędzia perswazyjno-pobudzającego, niekoniecznie sprawdzają się jako narzędzie analityczne.

Mój podstawowy problem z hasłem „wszystko jest interpretacją” w różnych jego odmianach polega na tym, że nie do końca wiadomo, co się przez tę interpretację rozumie. Jeśli przyjrzymy się tekstom Fisha, to zauważymy, że używa on pojęcia interpretacji w co najmniej dwóch różnych znaczeniach w zależności od tego, jaki cel chce akurat osiągnąć. Kiedy pragnie za pomocą prostych przykładów udowodnić nam, że jego teza jest oczywista

---

<sup>12</sup> D. Szajnert, *Dokuczliwy skrzyż hermeneutycznego pola – komentarz do artykułu Andrzeja Szahaja*, „Przestrzenie Teorii” 2013, nr 20, s. 214.

i że każdy, kto zastanowi się przez chwilę, powinien na nią przystać – definiuje interpretację jako „umieszczanie danej wypowiedzi w kontekście w celu jej zrozumienia”. Gdy piszę, że Fish „definiuje” w ten sposób interpretację, nie chodzi mi o to, że podaje on tę definicję wprost, lecz że można ją wydedukować na podstawie podawanych przez niego argumentów na rzecz tezy o paninterpretacjonizmie. Na przykład kiedy dowodzi, że zadane przez studentkę pytanie „Czy na tych ćwiczeniach jest tekst?” może przyjmować różne znaczenia w zależności od interpretacji czy też, ujmując rzecz w inny sposób, gdy twierdzi, że reguły poprawnej interpretacji tego pytania nie są wpisane w nie same – to tak naprawdę wygłasza tezę, że sposób, w jaki rozumiemy pytanie studentki, zależy od kontekstu. W kontekście „pierwszych zajęć w semestrze” pytanie studentki oznacza „Czy na zajęciach obowiązuje jakiś podręcznik?”. W kontekście „poglądów Stanleya Fisha” oznacza „Czy na tych zajęciach wierzy się w istnienie niezależnych właściwości tekstu?”. Jedną z ulubionych czynności teoretycznych Fisha jest pokazywanie, jak wypowiedzi o pozornie oczywistym, z góry danym znaczeniu zmieniają swój sens, gdy tylko umieścimy je w innym kontekście, tzn. gdy wyobrazimy sobie inny zbiór okoliczności i założeń, w jakich zostały wypowiedziane. Czy rozpatrywane akontekstowo zdanie „Powietrze jest rześkie” ma ustalony „rdzeń znaczeniowy”, który determinuje jego poprawną interpretację? Nie – odpowiada Fish<sup>13</sup>. A może „Muszę uczyć się do egzaminu”? Znowu nie<sup>14</sup>.

Zgadzam się w tym względzie z Fishem. Jeśli *interpretation is the only game in town* znaczy „nie ma ucieczki od ukontekstowania” bądź „nie ma takiego zdania, którego znaczenie byłoby odporne na zmianę kontekstu” – to hasło Fisha jest słuszne. Problem polega na tym, że z tej tezy nie wynika tak wiele konsekwencji teoretycznych, jak to czasem sugeruje amerykański literaturoznawca. Celowo używam sformułowania „nie tak wiele”, a nie „nic”, ponieważ Fish udowadnia na przykładzie polemiki z Johnem Searle’em, że jego teza może posłużyć do refleksji nad dwoma rozróżnieniami: znaczenie dosłowne/znaczenie niedosłowne oraz bezpośrednie akty mowy/pośrednie akty mowy<sup>15</sup>. Chodzi mi jednak o to, że twierdzenie „nie ma ucieczki od ukontekstowania” nie pociąga za sobą w sposób konieczny też w rodzaju „intencje autora są nam niedostępne”, „nie ma lepszych i gorszych kontekstów”, „czytelnik jest zamknięty w świecie swoich własnych przed-sądów”. Łatwo można sobie wyobrazić osobę, która zgadza się z tezą o potędze kontekstu, a jednocześnie odrzuca któreś lub wszystkie spośród wymienionych w poprzednim zdaniu poglądów. A właściwie to nie musimy sobie niczego wyobrażać, ponieważ tego rodzaju badaczy nie brakuje.

Wróćmy do zdania „Powietrze jest rześkie”. Fish zapożycza ten przykład od Erica Hirscha, który rzekomo chce udowodnić, że ma ono niezmienny rdzeń znaczeniowy odporny na zmianę kontekstu. Jest jednak inaczej. Tak, Hirsch twierdzi, że da się ustalić niezmienną znaczenie słowne (*verbal meaning*) owego zdania, ale przez „znaczenie słowne” rozumie on znaczenie tekstu odniesionego do k o n t e k s t u autorskiego. Jeśli chodzi o rozumienie akontekstowe, czyli takie, które można wydedukować na podstawie tekstu odniesionego jedynie do reguł językowych – Hirsch prezentuje takie samo stanowisko jak Fish. Podkreśla, że nawet tak proste zdania jak „W moim samochodzie skończyło się paliwo” rozpatrywane tylko z punktu widzenia „publicznych norm” językowych, a nie konkretnych okoliczności,

<sup>13</sup> S. Fish, *Czy na tych ćwiczeniach jest tekst?*, przeł. A. Szahaj, [w:] idem, *Interpretacja, retoryka, polityka*, s. 66–68.

<sup>14</sup> Idem, *Zwyczajnie okoliczności, język dosłowny...*, przeł. M. Smoczyński, [w:] ibidem, s. 52.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 29–58.

w których zostały wypowiedziane, posiadają „niezeterminowane znaczenie”<sup>16</sup>. Co więcej, Hirsch przedstawia fishowskie wytłumaczenie, dlaczego zazwyczaj tego nie dostrzegamy: dzieje się tak, ponieważ automatycznie podstawiamy słyszane zdanie pod kontekst, który wydaje się nam oczywisty:

Fakt, że nikt nie popełnia rażących pomyłek przy interpretacji tego typu, świadczy tylko, że słyszy się je dostatecznie często, by ich zwykłe znaczenie nabrało pozornie statusu czegoś wprost danego. Ale ta pozorna oczywistość znaczenia zaciemnia złożony proces dopasowywania właściwych sensów spośród wielu możliwych. Same tylko społeczne normy językowe nie wystarczą, aby mógł się on odbywać, ponieważ wszystkie możliwości pozostaną równouprawnione<sup>17</sup>.

To jest cytat z Hirscha, choć wielu mogłoby wziąć go za fragment któregoś z tekstów Fisha. Tak więc nawet badacz uchodzący za konserwatywnego obrońcę „staromodnego” przekonania o potrzebie rekonstrukcji intencji autorskich już w latach 60. nie miał problemu z tezą o konieczności osadzania wszystkich komunikatów językowych w kontekście. A co dopiero współcześni obrońcy tego stanowiska, jak wspomniana Szajnert. Podobnie ma się sprawa z Johnem Searle’em i innymi filozofami analitycznymi. Choć można z nimi dyskutować nad problemem bezpośredniości i pośredniości aktów mowy, to nie ma najmniejszej potrzeby udowadniać im, że bez kontekstu wypowiedź jest co najwyżej potencjalnością różnych znaczeń. Wiedzą o tym co najmniej od czasów, gdy Peter Strawson pouczał Bertranda Russella, że należy odróżnić zdanie od wypowiedzi i że w tzw. prawdziwym życiu, w którym stykamy się z wypowiedziami (a więc zdaniami, które zostały wypowiedziane), musimy wiedzieć „kto”, „w jakich okolicznościach” i „do kogo” mówi, aby zrozumieć ich znaczenie. Jeśli paninterpretacjonizm rozumieć w powyżej przedstawiony sposób (jako konieczność ukontekstowania), to jest to stanowisko prawdziwe, lecz jednocześnie niezbyt ekscytujące z punktu widzenia teoretyków literatury. Nie chodzi mi tylko o to, że nie przekłada się ono na praktykę – akurat tę tezę, o czym była już mowa, podkreśla sam Fish. Rzecz w tym, że trudno byłoby znaleźć jakiegokolwiek literaturoznawcę, który przeczyłby temu, że umieszczenie tekstu w kontekście jest niezbędne do jego zinterpretowania.

Można argumentować, że różnica między fishowcami i nie-fishowcami polega na rozumieniu tego, czym jest kontekst. Tę ścieżkę sugeruje w jednym z przypisów Wójtowicz, który pisze, że kontekst jest nie tyle tłem, na którym pojawia się tekst (bądź zdanie – dodajmy), lecz zestawem „określonych presupozycji, z wnętrza których go się rozumie”<sup>18</sup>. Tak długo jednak jak dopuszczamy możliwość rozróżniania kontekstów i przełączania się między nimi, rozumienie kontekstu, które proponuje polski badacz, niewiele zmienia. A wydaje się, że zarówno Fish, jak i Wójtowicz oraz Szahaj takiej możliwości nie wykluczają. Wszak profesor, który pierwotnie rozumiał pytanie studentki jako „Czy na zajęciach obowiązuje podręcznik?”, był w stanie włączyć inny kontekst i zrozumieć to samo pytanie jako „Czy wyznaje się tutaj teorię Fisha?”. Fish mógł zaś wyróżnić i opisać obydwa te konteksty.

<sup>16</sup> E. D. Hirsch, *Validity in Interpretation*, New Haven 1967, s. 225. Zob. też polskie tłumaczenie jednego z rozdziałów tej książki E. D. Hirsch, *Interpretacja obiektywna*, przeł. P. Graff, „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 3, s. 303.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 225. Tłumaczenie podaję za E. D. Hirsch, *Interpretacja obiektywna*, s. 303. Por. S. Fish, *Czy na tych ćwiczeniach jest tekst?*, s. 66.

<sup>18</sup> S. Wójtowicz, *Neopragmatyzm Stanleya Fisha a polskie spory o kształt literaturoznawstwa po 1989 roku*, Poznań 2014, s. 28.

Niemniej jednak sprawa wcale nie jest taka prosta i to nie tylko dlatego, że – jak pisze Wójtowicz – zmiana interpretacji, a więc i kontekstu, jest możliwa dopiero po zakończeniu procesu interpretacji, a nie w jego trakcie, gdyż proces ten zachodzi automatycznie<sup>19</sup>. Problemem jest raczej stosunek między tym, kto interpretuje, a tym, co jest interpretowane. Te wątpliwości zbliżają nas do drugiej definicji interpretacji. Fish, Szahaj i Wójtowicz dają czasem do zrozumienia, że interpretacja to nie tyle względnie swobodne zmienianie kontekstów, co raczej narzucanie przed-sądów na to, co czytamy. Taka wizja interpretacji dochodzi do głosu przede wszystkim w słynnym tekście Fisha o studentach, którzy – ze względu na przyjęcie określonych założeń – dojrzeni w liście nazwisk wiersz<sup>20</sup>. Jeszcze bardziej eksponuje ją, idący śladami Fisha, Szahaj. Choćby w polemice z Michałem Januszkiewiczem, gdy stwierdza, że „interpretować możemy tylko tak, jak pozwala nam na to zestaw przesądzeń, które władają naszym umysłem, a które tożsame są z fragmentami kultury naszej wspólnoty”<sup>21</sup>.

Jeśli tak rozumiemy interpretację, to hasło, że nie ma nic poza nią, jest rzeczywiście kontrowersyjne, a przez to interesujące, ponieważ jego konsekwencją okazuje się całkowite przemodelowanie teoretycznego ujęcia relacji między autorem, tekstem i czytelnikami. Jednocześnie jednak owo drugie rozumienie interpretacji rodzi niemało kłopotów. Celowo użyłem do jego przedstawienia oględnego sformułowania „narzucanie przed-sądów na to, co czytamy”. Tak naprawdę bowiem nie jest jasne „co” i „na co” się narzuca. Nie jestem nawet pewien, czy słowo „narzucanie” jest tu odpowiednie (Wójtowicz woli np. pisać o „produkowaniu” znaczeń, o czym więcej za chwilę). Wiadomo tylko, że interpretator nie może być pojmowany solipsystycznie, lecz wspólnotowo – jako podmiot zanurzony w kulturze warunkującej jego przekonania, a przez to i działania. Wątpliwości biorą się stąd, że Fish ma tendencję do, jak sam to ujmuje, „wygłaszania ekstrawaganckich twierdzeń, które są skuteczne z retorycznego punktu widzenia, ale w najlepszym przypadku bywają mylące, w najgorszym zaś prowadzą – czasem również i mnie – do błędów”<sup>22</sup>. Uważam, że nie inaczej jest z Szahajem i Wójtowiczem, co skutkuje tym, że tezę o narzucaniu przed-sądów można różnie interpretować. Na przykład zgodnie z obawami Szajnert jako twierdzenie o tym, że czytelnicy są odcięci od intencji autorskich<sup>23</sup> lub też w sposób, który swego czasu zaproponowałem – jako stanowisko nienegujące możliwości poznawania znaczeń autorskich<sup>24</sup>. Głównym problemem pozostaje to, że w grę wchodzi tu kilka wieloznacznych terminów. Najgorszy pod tym względem jest termin „tekst”. Od niego właśnie zacznę próbę pokazania możliwych interpretacji drugiego znaczenia pojęcia interpretacji. Jak się okaże, moja analiza będzie nas często kierowała z powrotem w kierunku pierwszego, niekontrowersyjnego rozumienia interpretacji, a w konwencji pewne rzeczy powtórzę – jest to jednak niezbędne, jeśli chcemy dociec, jak dokładnie przedstawia się druga definicja, i co z niej wynika.

Uważam, że z tekstem dzieje się w podejściu fishowskim to samo, co z interpretacją – przyjmuje on różne znaczenia. Choć gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że podob-

<sup>19</sup> Ibidem, s. 86.

<sup>20</sup> S. Fish, *Jak rozpoznać wiersz, gdy się go widzi*, przeł. A. Grzełiński, [w:] idem, *Interpretacja, retoryka, polityka*, s. 81–98.

<sup>21</sup> A. Szahaj, *Sila i słabość hermeneutyki*, [w:] idem, *O interpretacji*, s. 106.

<sup>22</sup> S. Fish, *One More Time*, [w:] *Postmodern Sophistry*, red. G. A. Olson, L. Worsham, New York 2004, s. 281.

<sup>23</sup> D. Szajnert, *Intencja autora i interpretacja*, s. 135.

<sup>24</sup> T. S. Markiewka, *Neopragmatyści wobec kategorii autora. O konsekwencjach konstruktywizmu*, „Teksty Drugie” 2013, nr 5, s. 276–292.



ny zarzut można postawić wszystkim uczestnikom sporu o interpretację, włącznie ze mną rzecz jasna. Niemniej jednak prezentowany artykuł jest poświęcony problemom z bliskim mi podejściem fishowskim, a nie z np. teorią Umberta Eco, stąd skupiam się na kłopotach definicyjnych przedstawicieli tego właśnie podejścia. W przypadku terminu „tekst” najwyraźniej uwidaczniają się one w książce Wójtowicza – nie dlatego, że Wójtowicz jest mniej wprawny w ukrywaniu tej wieloznaczności niż Fish czy Szahaj, lecz dlatego, że monograficzny charakter jego pracy zmusił go do zastosowania systematycznego punktu widzenia, przez co problemy ze znaczeniem terminu „tekst” były trudniejsze do ominięcia.

Analizując rozumowanie Fisha, Wójtowicz pisze o tekście oraz jego znaczeniach, które zmieniają się w zależności od kontekstu. Podaje za Fishem przykłady tekstów oraz ich możliwych znaczeń i pisze: „zmiana sytuacji czy warunków, w których pojawiły się, wypowiedziane zostały lub analizowane były te teksty, spowodowała zmianę znaczenia, jakie odbiorcy im przypisywali”<sup>25</sup>. Opis tego prostego mechanizmu: (1) tekst – (2) kontekst, z perspektywy którego go postrzegamy – (3) znaczenie, jakiego nabiera tekst w kontekście – pojawia się wielokrotnie na przestrzeni kilku stron, Wójtowicz obrazuje go nawet przy pomocy stosownej tabelki<sup>26</sup>. Jednakże rozdział trzeci jego książki nosi zastanawiający tytuł *Tekst jako produkt interpretacji*<sup>27</sup>. W podsumowaniu stanowiska Fisha także pojawia się ta teza. „Interpretacja jest procesem produkcji tekstu” – pisze Wójtowicz w punkcie pierwszym. W punkcie drugim dodaje, że tekst „jest produktem, a nie obiektem interpretacji”<sup>28</sup>. Wszystkie te twierdzenia nie bardzo pasują do przedstawionego właśnie mechanizmu. Zgodnie z nim tekst nie był produktem interpretacji – był raczej czymś, co uzyskiwało różne znaczenia w zależności od interpretacyjnego kontekstu. Gdyby połączyć w całość wszystko to, co pisze o tekście Wójtowicz, wyszłoby coś takiego: powstaje tekst jako produkt interpretacji – produkt ten zostaje umieszczony w jakimś kontekście – w kontekście tym nabiera określonego znaczenia. Mielibyśmy do czynienia z podwójną produkcją – najpierw produkowalibyśmy, poprzez zastosowanie odpowiednich założeń interpretacyjnych, tekst, a potem – raz jeszcze wykorzystując te założenia – produkowalibyśmy jego znaczenia, które zmieniałyby się w zależności od kontekstu.

Sam Wójtowicz pisze jednak o tej produkcji jako o jednolitym monistycznym procesie: „tekst i znaczenie są tym samym” – stwierdza<sup>29</sup>, dodając do tego, że „tekst jest znaczeniem, znaczenie jest tekstem”<sup>30</sup>. Tworzenie tekstu i tworzenie znaczenia to ten sam proces. Dlaczego zatem – omawiając przykłady wzięte z Fisha – stwierdza, że „zmiana sytuacji czy okoliczności”, w których pojawiały się „teksty, spowodowała zmianę znaczenia, jakie odbiorcy im przypisywali”? Idąc dalej tym samym tropem, po co Wójtowicz pisze, że „konkretny tekst w zależności od okoliczności może przybrać dowolne znaczenie”<sup>31</sup>? Czemu we wspomnianej tabelce w rubryce nazwanej „tekst” umieszcza zdanie „Czy na tych ćwiczeniach jest tekst”, a potem wyróżnia znaczenie 1 (pytanie o podręcznik) i znaczenie 2 (pytanie o teorię Fisha) tego zdania/tekstu? Czy Wójtowicz, chcąc być konsekwentnym, nie

<sup>25</sup> S. Wójtowicz, op. cit., s. 23.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 25–26.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 28.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 84.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 31.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 33.

<sup>31</sup> Ibidem, s. 85.

powinien stwierdzić, że zmiana kontekstu spowodowała nie tyle zmianę znaczenia tekstu, co zmianę samego tekstu? Czy zamiast o znaczeniu 1 i znaczeniu 2 tekstu „Czy na tych ćwiczeniach jest tekst?” nie powinien mówić o tekście 1 i tekście 2? Jak to w końcu jest? Mamy różne teksty *Hamleta* czy mamy ten sam tekst *Hamleta* posiadający odmienne znaczenia w zależności od sytuacji? Jeśli Wójtowicz, Fish i Szahaj chcą wybrać pierwszą możliwość, powinni unikać mówienia o tekście, który w zależności od kontekstu, sytuacji czy okoliczności przyjmuje różne znaczenia, a zamiast tego mówić o czymś (albo niczym?), co staje się w zależności od kontekstu, sytuacji czy okoliczności takim, a nie innym tekstem.

Sadzę jednak, że istnieje o wiele prostsze rozwiązanie. Zamiast arbitralnie stwierdzać, że tekst jest znaczeniem, a znaczenie jest tekstem, i wikłać się w przedstawione przeze mnie kłopoty, lepiej przyznać, że pojęcie tekstu nie ma w literaturoznawstwie jednej, ustalonej definicji i spróbować wyróżnić kilka jego sensów. Wójtowicz – tak samo jak Fish i Szahaj – posługuje się przynajmniej dwoma różnymi znaczeniami słowa „tekst”. Kiedy twierdzi, że konkretny tekst nabiera różnych znaczeń w zależności od kontekstu, to przez tekst rozumie zbiór kształtów bądź brzmień, np. „C, z, y, n, a, t, y, c, h...” (tekst I). Kiedy zaś pisze, że tekst jest produktem interpretacji, to tekstem nazywa wypowiedź, która posiada dla nas określone znaczenie (tekst II). To „określone znaczenie” może być wynikiem nie tylko rozpoznania-skonstruowania właściwości semantycznych poszczególnych słów, zdań czy całych akapitów, lecz także wynikać z zaklasyfikowania tekstu I do określonego gatunku mowy czy nawet z uznania go za coś, co posiada sens (a nie jest tylko przypadkowym zbiorem gryzmołów). W ten sposób zostaje zachowana teza, że od kontekstu, z perspektywy którego widzimy tekst I, zależy nie tylko znaczenie poszczególnych elementów, ale także kształt (np. uznanie czegoś za wiersz) oraz tekstowość tekstu II (tekstowość tekstu oznaczałaby w tym przypadku uznanie, że coś jest językowym, sensownym komunikatem)<sup>32</sup>.

Tekst I to tylko bezznaczeniowy zbiór kształtów graficznych/brzmień, tekst II to ów zbiór plus jego konkretne znaczenie powstałe w wyniku umieszczenia go w konkretnym kontekście. Dlatego tekst II jest swego rodzaju produktem i w odniesieniu do niego rzeczywiście można powiedzieć, że – na mocy samej definicji – tekst oraz znaczenie są jednym i tym samym. Wcześniej warto jednak doprecyzować kwestie definicyjne, czego fishowcy niestety nie robią. Sam Fish przyznaje samokrytycznie, że zdarzyło mu się używać słowa „tekst” w dwóch znaczeniach, podobnych do tych, które wyróżniłem, analizując postępowanie Wójtowicza: (1) tekst jako potencjalność znaczeń oraz (2) tekst jako wypowiedź posiadająca określone znaczenie<sup>33</sup>.

Zastanówmy się, czy tezy odnoszące się do tekstu I i tekstu II są interesujące i płodne poznawczo. Jest rzeczą oczywistą, że tekst I musi zostać osadzony w kontekście, aby uzyskać znaczenie. Już choćby w takim banalnym jak kontekst danego języka. Żeby wiedzieć, co znaczy słowo „pasta”, a nawet, żeby wiedzieć, że to w ogóle jest słowo i że coś ono znaczy – muszę rozpoznać je jako należące do jakiegoś języka. Jest równie jasne, że jego sens będzie różny w zależności od tego, czy potraktuje ciąg grafemów „pasta” jako słowo z języka angielskiego, czy z polskiego. Nawet jeśli trochę zmienimy znaczenie pojęcia tekstu I, tak że tekst będzie oznaczał „uporządkowany zbiór słów należący do danego języka” (tekst III), to większość – jeśli nie wszyscy – literaturoznawców zgodzi się, że taki zbiór wciąż po-

<sup>32</sup> Ibidem, s. 31–32.

<sup>33</sup> S. Fish, *One More Time*, s. 282.

trzebuje kontekstu. Przypominam, że dla Hirscha jakakolwiek wypowiedź rozpatrywana z perspektywy ogólnych reguł językowych jest jedynie potencjalnością znaczeń. Zgadza się z nim inny badacz uznawany powszechnie za obrońcę postawy nie-konstruktywistycznej, Umberto Eco. Postuluje on, aby każda analiza tekstowa była nie tylko analizą słownikową, lecz także encyklopedyczną, tzn. uwzględniała kulturowy kontekst wytworzenia danego tekstu. By odwołać się do jego słynnego przykładu: nawet jeśli wiemy, że „gay” jest słowem należącym do angielskiego, musimy jeszcze wiedzieć, w jakiej epoce, w jakich kulturowych okolicznościach zostało wypowiedziane, aby określić jego znaczenie<sup>34</sup>.

Tak więc zajmując się tezą „wszystko jest interpretacją” w odniesieniu do tekstu I (i tekstu III), tak naprawdę ciągle pozostajemy w obrębie pierwszego rozumienia interpretacji (interpretacja jako ukontekstowanie). Innymi słowy, nie natrafiamy w niej na nic nowego. Musimy zatem skierować się ku tekstowi II i twierdzeniu, że jest on produktem interpretacji. W tym miejscu należy zapytać, co to dokładnie znaczy, że tekst II jest „produktem”. Może oznaczać tyle, że tekst I nie prowadzi automatycznie do tekstu II, że przejście od kształtów na papierze do ich określonego znaczenia wymaga aktywności ze strony interpretatora. W takim przypadku nadal nie jest to teza, która wzbudzałaby większy sprzeciw w gronie literaturoznawców, ponieważ jest to kolejna wersja banalnej prawdy, że interpretując, potrzebujemy kontekstu. Innymi słowy, musimy wiedzieć kto, do kogo, przy użyciu jakiego kodu językowego i w jakich okolicznościach mówi. Schemat takiej komunikacji przedstawił kilkadziesiąt lat temu Roman Jakobson. Jeśli za tekst I podstawimy tekst III (przypominam: „uporządkowany zbiór słów należący do danego języka”) i uzyskamy tezę, że tekst III nie prowadzi automatycznie do tekstu II – niewiele, jeśli cokolwiek, się zmieni. Wciąż nie jest to teza kontrowersyjna.

A może chodzi o to, że ani tekst I, ani tekst III nie są w stanie zdeterminować kształtu końcowego produktu, jakim jest tekst II? Jest to teza, która w końcu zbliża nas do drugiego rozumienia interpretacji – sugeruje ona bowiem, że wszystko dzieje się po stronie kulturowo uwarunkowanego czytelnika, a tekst I/III jest w tym procesie bierny. Tym samym wracamy do przytaczanych już tutaj słów Szahaja, że „interpretować możemy tylko tak, jak pozwala nam na to zestaw przesądzeń, które władają naszym umysłem, a które tożsame są z fragmentami kultury naszej wspólnoty”, bądź, parząc na sprawę od strony tekstu I/III i cytując Wójtowicza: „W samym tekście (w słowach i relacjach między nimi<sup>35</sup>) nie ma niczego takiego, co mogłoby ograniczać interpretację<sup>36</sup>”.

Niestety tutaj znowu natykamy się na dwuznaczność. Zarówno teza, że „możemy interpretować tylko tak, jak pozwala nam na to kulturowo uwarunkowany umysł”, jak i jej rewers, czyli twierdzenie, że „sam tekst nie może ograniczać interpretacji” mogą być rozumiane na co najmniej dwa różne sposoby. Według pierwszego rozumienia chodzi po prostu o to, że sam tekst I (ani nawet sam tekst III) nie jest w stanie zdeterminować swojego znaczenia. Potrzebna jest tutaj aktywność ze strony czytelnika, który spojrzy na tekst I/III z określonej perspektywy. Co więcej, tekst I/III nie może nawet wyznaczyć zakresu swoich potencjal-

<sup>34</sup> U. Eco, *Pomiędzy autorem i tekstem*, [w:] *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, przeł. T. Bieroń, Kraków 2008, s. 77.

<sup>35</sup> Notabene fakt, że Wójtowicz definiuje tekst w kategoriach słów i relacji między nimi, sugeruje, iż w swojej książce pisze nie tylko o tekście I i tekście II, ale także o tekście III, czyli używa terminu „tekst” w trzech różnych znaczeniach.

<sup>36</sup> S. Wójtowicz, op. cit., s. 85.

nych interpretacji. Choć każdy z nas, stykając się z określonym tekstem I/III, np. z ciągiem „Słodycz ma imię kwiatu”, jest w stanie wymienić jego różne sensowne interpretacje, poprzez wyobrażenie sobie możliwych kontekstów, w których da się ten ciąg rozpatrywać, to nigdy nie może wykluczyć, że dałoby się znaleźć jeszcze jeden kontekst, a przez to jeszcze jedną sensowną interpretację zdania „Słodycz ma imię kwiatu”. Przy takim rozumieniu tezy o „tekście, który nie ogranicza interpretacji” jest ona stosunkowo niekontrowersyjna, albowiem stanowi kolejny wariant powtarzanego tutaj kilkakrotnie stwierdzenia, że tekst I i tekst III bez kontekstu nie posiadają żadnego znaczenia (tekst I) albo żadnego określonego znaczenia (tekst III) – są niczym więcej jak nieograniczoną potencjalnością sensów.

Drugie rozumienie tezy „tekst nie może ograniczać interpretacji”, choć na pozór identyczne z pierwszym, jest radykalniejsze. Chodziłoby w nim o to, że tekst I i tekst III nie tylko nie są w stanie zdeterminować swojego znaczenia bądź określić z góry zakresu swoich możliwych sensów, ale nie mają żadnego wpływu na to, jak potoczy się nasza interpretacja. Liczą się tylko i wyłącznie kulturowo uwarunkowane przekonania czytelnika, tekst I i tekst III są absolutnie, całkowicie, zupełnie bierne. Jest to teza kontrowersyjna i interesująca zarazem – tego z pewnością nie można jej odmówić. Niestety wiele wskazuje na to, że jest ona także nieprawdziwa. Weźmy przykład. Przypuśćmy, że żywię przekonanie, iż Paryż jest stolicą Włoch. Podczas lektury jednej z książek turystycznych natrafiam na zdanie „Pomówmy o Paryżu, stolicy Francji”. W wyniku tego moje przekonanie, że Paryż jest stolicą Włoch, ulega zmianie albo przynajmniej zachwianiu. Jeśli przedstawiona przed chwilą teza o całkowitej bierności tekstu byłaby prawdziwa, oznaczałoby to, że tekst I/III „Pomówmy o Paryżu, stolicy Francji” nie miał żadnego wpływu na zmianę mojej opinii, wszystko zależało bowiem od kulturowo uwarunkowanych przekonań, które już wcześniej władały mym myśleniem. I oczywiście da się bez kłopotu wymienić szereg przeświadczeń, które musiałem żywić, aby zmienić swoje przekonanie na temat Paryża pod wpływem przeczytanego zdania: (1) w książkach turystycznych znajdują się, przynajmniej czasem, prawdziwe informacje, (2) istnieje tylko jeden Paryż będący stolicą, (3) jedno miasto nie może być stolicą kilku krajów itd. Nie zmienia to tego, że wszystkie te przekonania na nic by się nie zdały, gdybym nie natrafił w książce na tekst „Pomówmy o Paryżu, stolicy Francji”. Jeśli zamiast tego zdania w czytanej przeze mnie książce byłoby napisane „Frodo ocalił Śródziemie”, to przekonania (1), (2) i (3), niezależnie od tego, jak bardzo by mną nie władały, nie sprawiłyby, że zmieniłbym swoją opinię, że Paryż to stolica Włoch.

Na sprawę możemy więc patrzeć z dwóch stron. Sam tekst I/III: „Pomówmy o Paryżu, stolicy Francji” nie wpłynąłby na zmianę mojej opinii, gdyby w moim umyśle nie znajdowały się przekonania (1)–(3). Z drugiej strony, same przekonania (1)–(3) nie zmieniłyby mojej opinii, gdybym nie trafił na odpowiedni tekst I/III. Przypominam, że nie argumentuję na rzecz tezy, iż nasze przekonania czy konteksty nie wpływają na interpretację. Twierdzę jedynie, że tekst I i tekst III także to robią. Być może istnieje taki kontekst, w którym „Pomówmy o Paryżu, stolicy Francji” oznacza „Obrabujmy jutro bank”. Ale znowu – osoba, która odczyta zdanie o Paryżu jako propozycję obrabowania banku, odczyta je tak nie tylko ze względu na swoje kulturowo uwarunkowane przekonania, ale dlatego, że natrafiła na taki, a nie inny tekst I/III. Gdyby przeczytała „Frodo ocalił Śródziemie”, to może uznałaby to jako zaproszenie do kwaciarni, a nie propozycję napadu na bank. Twierdzenie, że tekst I i tekst III nie wpływają na nasze interpretacje, byłoby szalone. Jeśli byłoby prawdziwe, to nauczyciel chcący omówić *Hamleta* mógłby dać części uczniów do przeczytania ten dra-

mat, a innym książkę kucharską, przecież i tak tekst I oraz tekst III nie mają znaczenia, liczy się tylko to, jakie ci uczniowie mają przekonania, czyli z perspektywy jakiego kontekstu będą patrzeć na czytane teksty. Tak jak nie mogę na podstawie samego tekstu I/III wydedukować jego znaczenia, jeśli nie znam kontekstu, w którym został on osadzony, tak samo nie mogę wydedukować znaczenia na podstawie znajomości samego kontekstu czy samych przekonań danej osoby, jeśli nie wiem, do jakiego konkretnie tekstu I/III ten kontekst bądź przekonania się odnoszą.

Dążę do stwierdzenia, że przy pierwszym rozumieniu teza „możemy interpretować tylko tak, jak pozwala nam na to kulturowo uwarunkowany umysł” jest cokolwiek banalna, przy drugim mocno wątpliwa. W związku z czym druga definicja interpretacji (narzucanie przed-sądów na to, co czytamy) albo jest innym sformułowaniem definicji pierwszej albo rzeczywiście czymś odrębnym, ale niewielka z tego pociecha, skoro prowadzi do tezy trudnej do zaakceptowania także dla konstruktywistów – przynajmniej takich jak ja.

Istnieje jednak jeszcze jeden sposób zdefiniowania drugiego rozumienia interpretacji. Skupmy się tym razem na tekście II, czyli na „tekście osadzonym w konkretnym kontekście”, a więc mającym określone znaczenie. Może teza o narzucaniu czy wręcz produkowaniu znaczeń przez czytelnika oznacza, że ludzie żyjący w odmiennych kulturach będą nieuchronnie produkować inne teksty II, nawet jeśli za bazę będą mieli ten sam tekst I/III? Na przykład: choć Mickiewicz, pisząc (i jednocześnie czytając) swojego *Pana Tadeusza*, nadał mu określone znaczenie, innymi słowy, wyprodukował określony tekst II, to ja – ze względu na to, że żyję w innej epoce – nadam *Panu Tadeuszowi* inne „określone znaczenie”, czyli wyprodukuję inny tekst II. Przedstawiam to w lekko zagmatwany sposób, ponieważ chcę być wierny wprowadzonej przeze mnie terminologii, ale chodzi tu o proste pytanie: czy nasze przekonania rządzą nami tak bardzo, że zamykają nam drogę do porozumienia z ludźmi żyjącymi w innych miejscach i czasach, a przez to odcinają nam dostęp do intencji i znaczeń autorskich?

Jak wspomniałem, takie wątpliwości wysuwa wobec stanowiska Fisha i jego zwolenników Szajnert. Zgadzam się, że postawa fishowców jest w tej kwestii niejednoznaczna. Na poziomie deklaracji wszyscy utrzymują, że intencje autora poznać, przynajmniej czasami, można. Dla Wójtowicza jest to tak oczywiste, że w rozdziale o intencjonalizmie u Fisha nawet nie zajmuje się problemem, jak pogodzić tę wiarę z przekonaniem o tym, że – jak sam to ujmuje – „presupozycje interpretacyjne są niezależne od woli podmiotu”. Oczywiście, jeśli presupozycje są takie same u autora i czytelnika, to żadnego problemu nie ma – czytelnik, nawet jeśli o tym nie wie, interpretuje tak jak autor, czyli zgodnie z jego intencjami. Ale co jeśli są inne? Czy czytelnik może sterować swoim poznaniem w taki sposób, aby porzucić te presupozycje, które są niezgodne z presupozycjami autora, czy nie? Wójtowicz z pewnością mógłby poświęcić temu tematowi więcej miejsca. Z kolei Szahaj z jednej strony twierdzi, że nie chodzi mu o to, iż nie możemy rekonstruować intencji autora, chce tylko zauważyć, że nie jest to jedyne prawomocne podejście do interpretacji<sup>37</sup>, z drugiej – podkreśla, że interpretator jest zamknięty w świecie swoich własnych przekonań i toczy dialog sam ze sobą<sup>38</sup>.

Oczywiście, raz jeszcze wszystko zależy od tego, jak skonkretyzujemy tezę o intencjach autora i naszych przekonaniach wpływających na interpretację. Jeśli stanowisko fishowskie

<sup>37</sup> A. Szahaj, *Hirsch o interpretacji. Analiza krytyczna*, [w:] idem, *O interpretacji*, s. 160–161.

<sup>38</sup> Idem, *Siła i słabość hermeneutyki*, [w:] ibidem, s. 105–106.

sprowadza się do twierdzenia, że „nigdy nie możemy być pewni, czy poprawnie zrekonstruowaliśmy wszystkie intencje, jakie miał autor, pisząc dane dzieło, choćby dlatego, że zawsze istnieje możliwość, iż przypisaliśmy mu nasze własne presupozycje interpretacyjne” – to jest ono zarówno prawdziwe, jak i niekontrowersyjne. Już Hirsch pisał, że celem interpretacji nastawionych na ustalenie znaczenia autorskiego nie jest pewność, lecz wiarygodność<sup>39</sup>. Jeśli zaś chodzi o tezę, że „nie posiadamy sensownych kryteriów pozwalających odróżnić te interpretacje, które zbliżają nas do poprawnej rekonstrukcji intencji autora, od tych, które tego nie robią, ponieważ wszystkie odczytania są produktem przekonań władających danym czytelnikiem”, to śmiem twierdzić, że jest to stanowisko fałszywe. Gdy wygłaszam sąd, że jedną z intencji Szekspira była ukazanie problematycznej relacji między Hamletem a jego matką, to ani nie mogę być w stu procentach pewien, że Szekspir miał taką intencję, ani tym bardziej nie powinienem się upierać, że taka interpretacja wyczerpuje wszystkie zamiary, jakie posiadał Szekspir w związku z wątkiem Hamleta i Gertrudy. Zgoda. Mam jednak prawo twierdzić, że powyższa teza interpretacyjna jest bliższa poprawnej rekonstrukcji intencji Szekspira niż opinia, że celem angielskiego pisarza była bezpośrednia polemika z Mickiewiczem i jego wizją rodziny wyrażoną w *Panu Tadeuszu*. Mówienie, że zarówno moja interpretacja, jak i interpretacja „mickiewiczowska” są warunkowane przyjętymi przesądzeniami kulturowymi jest tyleż prawdziwe w swej ogólności, co zaciemniające ważne różnice na poziomie szczegółowym. Osoba, która wie, że Szekspir tworzył na długo przed Mickiewiczem i nie mogło być jego intencją polemizowanie z polskim pisarzem, w znaczący sposób różni się od kogoś, kto tego nie wie. Różnicę tę możemy uchwycić przy pomocy kategorii „zbliżania się do poprawnej rekonstrukcji intencji autora” (przy czym zaznaczam, że „zbliżanie się do poprawnej rekonstrukcji intencji autora” nie jest równoznaczne ze stwierdzeniem: „zbliżamy się do prawdziwego znaczenia tekstu” albo do „znaczenia, które czeka, aż je odkryjemy”).

Znowu zatem przemieszczamy się między tezą nazbyt oczywistą, aby była interesująca, a tezą nazbyt wątpliwą, aby przyjąć ją bez daleko idących wątpliwości. Ostatecznie zatem drugie rozumienie pojęcia interpretacji nie daje pozytywnej odpowiedzi na pytanie „Czy podejście fishowskie zapewnia takie wyjaśnienie problemu relacji między autorem, tekstem a czytelnikiem, które byłoby zarówno niebanalne, jak i dobrze uzasadnione?”. Jeżeli Fish, Szahaj i Wójtowicz chcą powiedzieć tylko tyle, że nie ma czegoś takiego jak Jedynie Poprawna Interpretacja, ponieważ nie istnieje Jedyny Poprawny Kontekst albo że sam tekst I lub sam tekst III nie mogą zdeterminować ostatecznego kształtu naszej interpretacji, to mają oczywiście słuszność. I, powtórzę raz jeszcze, na poziomie filozoficznym da się uczynić z tych tez poręczne narzędzie do walki z resztkami języka esencjalistyczno-objektywistycznego. Na poziomie pytań szczegółowych – np.: „Jak dokładnie wygląda relacja między wspólnotami interpretacyjnymi, tekstami, autorami i czytelnikami?” – pojawiają się jednak istotne problemy, w których rozwiązaniu takie ogólne tezy nie pomagają.

Problemy z podejściem fishowskim, o których piszę w tym artykule, pojawiają się niezależnie od tego, czy zgodzimy się z moim twierdzeniem, że przy konkretyzacji paninterpretacjonistyczne tezy okazują się albo zbyt powszechnie uznawane, albo zbyt słabo uzasadnione. Nawet jeśli ktoś uważa, że podjęta przeze mnie próba uszczegółowienia tych tez jest kontrowersyjna, to powinien przyznać przynajmniej tyle, że Fish, Szahaj i Wójtowicz

<sup>39</sup> E. D. Hirsch, *Validity in interpretation*, s. 17.

nie precyzują w zadowalającym stopniu znaczenia kluczowych dla ich argumentacji terminów – takich jak „tekst”, „przekonania”, „interpretacja”, „intencje” – oraz relacji między nimi. Dopóki tego nie zrobią, trudno będzie uznać, że ich propozycje – na poziomie szczegółów teoretycznych – są zadowalające (choć oczywiście nadal mogą być inspirujące). Przy czym powinniśmy pamiętać, że przeciwnicy fishowców, czyli nie-konstruktywisci nierzadko mają taki sam problem z podawaniem odpowiednio precyzyjnych definicji, np. przez definicyjno-terminologiczną nieuwagę zdarza się im brzmieć tak, jak gdyby naprawdę wierzyli w to, że tekst I bądź tekst III potrafią same z siebie zdeterminować kształt naszej interpretacji. Jak pisałem wcześniej, nazbyt swobodne posługiwanie się kluczowymi terminami jest powszechnym problemem w dyskusji o interpretacji i sam nie ustrzegłem się w tej kwestii nadużyć. Wszystko to jednak nie zmienia faktu, że podejście fishowskie w obecnej formie nie jest wystarczająco szczegółowe, aby zadowolić kogoś, kto szuka rozwiązania konkretnych problemów teoretycznoliterackich związanych z interpretacją. Nawet jeśli ten ktoś zgadza się z konstruktywistycznym zapleczem teorii Fisha.

## Bibliografia

- Eco Umberto, *Pomiędzy autorem i tekstem*, [w:] *Interpretacja i nadinterpretacja*, red. S. Collini, przeł. T. Bieroń, Kraków: Wydawnictwo Znak, 2008.
- Fish Stanley, *One More Time*, [w:] *Postmodern Sophistry*, red. G. A. Olson, L. Worsham, New York: State University of New York Press, 2004.
- Fish Stanley, *Interpretacja, retoryka, polityka*, przeł. K. Abriszewski et al., Kraków: Universitas, 2007.
- Hacking Ian, *The Social Construction of What?*, Cambridge: Harvard University Press, 1999.
- Hirsch Eric Donald, *Validity in Interpretation*, New Haven: Yale University, 1967.
- Hirsch Eric Donald, *Interpretacja obiektywna*, przeł. P. Graff, „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 3.
- Konstruktywizm w badaniach literackich. Antologia*, red. E. Kuźma, A. Skrendo, J. Madejski, Kraków: Universitas, 2006.
- Markiewka Tomasz Szymon, *Neopragmatyści wobec kategorii autora. O konsekwencjach konstruktywizmu*, „Teksty Drugie” 2013, nr 5.
- Markiewka Tomasz Szymon, *Rortiański konstruktywizm wobec krytycznego intencjonizmu. Rozważania wokół książki Danuty Szajnert*, „Teksty Drugie” 2015, nr 5.
- Szahaj Andrzej, *Zniewalająca moc kultury*, [w:] S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka*, przeł. K. Abriszewski et al., Kraków: Universitas, 2007.
- Szahaj Andrzej, *O interpretacji*, Kraków: Universitas, 2014.
- Szajnert Danuta, *Intencja autora i interpretacja – między inwencją a atencją. Teksty i parateksty*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, 2011.
- Szajnert Danuta, *Dokuczliwy skrzyż hermeneutycznego pola – komentarz do artykułu Andrzeja Szahaja*, „Przestrzenie Teorii” 2013, nr 20.
- Wójtowicz Stanisław, *Neopragmatyzm Stanleya Fisha a polskie spory o kształt literaturoznawstwa po 1989 roku*, Poznań: Wydawnictwo Nauka i Innowacje, 2014.